

## Parafia Miłosierdzia Bożego Homilia 21.06.2020

Jestem pierwszy raz w murach tej świątyni. Gratuluję Wam tego wspaniałego dzieła. Zdaję sobie sprawę, że budowa tego kościoła pochłonęła od groma wysiłku, energii i determinacji nie mówiąc już o środkach duchowych i materialnych. Przez 5 lat posługi na misjach w Kazachstanie byłem budowniczym kościoła, więc co nieco wiem na ten temat. Być świadomym Kościoła od *podszewki* jest darem zarówno dla każdego z osobna, jak i dla całej rodziny parafialnej. To samo z siebie przekłada się z czasem na dojrzałość i odpowiedzialność w przeżywaniu wiary.

Miasto Tychy jest mi bliskie z powodu mojej pierwszej miłości, od razu doprecyzuję, że chodzi o pierwszą kapłańską miłość. Przyjęto się mówić w ten sposób o pierwszej parafii, na którą prezbiter zostaje skierowany tuż po święceniach. W moim przypadku była to parafia św. Rodziny, która podobnie jak tutejsza parafia należy do dekanatu Tychy Stare. Były to lata 2003 do 2006.

Rok 2005 był przełomowy dla całego świata; Jan Paweł II odszedł do domu Ojca. Był to rok przełomowy dla tutejszej społeczności z dodatkowych powodów. Zapadła decyzja o erygowaniu parafii Miłosierdzia Bożego, co miało miejsce 15 sierpnia 2005 roku. Pomiędzy 2 kwietnia (datą śmierci Jana Pawła II) a datą erygowania waszej parafii, podjąłem decyzję o posłudze na misjach w Kazachstanie.

Pozwólcie nawiąże do tego, co działo się w moim życiu wtedy (bardziej w sercu niż w życiu): Był półmetek Roku Eucharystii, a ja nie miałem żadnego postanowienia dla siebie. Trafiłem do tyskiego szpitala na oddział laryngologii. Większość czasu spędzałem w kaplicy szpitalnej. Posiłałem się Bożym Słowem, modliłem się, czytałem m.in. książkę ks. Mieczysława Malińskiego pt. "Jan Paweł II Wielki". Jeden rozdział opatrzony był tytułem "Mąż Eucharystii". Zatrzymałem się na tym określeniu, ponieważ te dwa słowa oddały to, co nosiłem w sercu. Kocham Eucharystię, zaś od tamtej chwili określam ją mianem Moja Ukochana. Wróciłem na parafię. Byłem ciekaw, co nowego w świecie. Przeglądałem stronę Katolickiej Agencji Informacyjnej i wtedy natrafiłem na odezwę

Administradora Apostolskiego w Kazachstanie. Prosił o kapłanów do sprawowania Eucharystii. Pomyślałem sobie: "Boże, to moja Ukochana jest tam opuszczona, a ja tutaj tak daleko od niej. Tak dalej być nie może." Więc pojechałem i od 14 lat jesteśmy tam razem.

Kiedy patrzę na te minione wydarzenia z obecnej perspektywy, to nie mam cienia wątpliwości, że działo się to wszystko w bezpośredniej bliskości z Janem Pawłem II, który – używając terminologii budowlanej, był niejako spoiwem, substancją wiążącą ludzi i wydarzenia w całość, Bożym posłannikiem wtedy, Bożym orędownikiem dzisiaj. Sam Bóg przez osobę i posługę Jana Pawła II założył fundament pod rzeczywistość, którą chwała Boża wypełnia dzisiaj. Dokonało się to na naszych oczach. Dowodem tego jest wmurowany w ściany tego kościoła „kamień węgielny poświęcony przez Ojca Świętego Jana Pawła II ad Dominum 18 sierpnia 2002 roku. Fundamentem dla mojej osobistej decyzji był z kolei Rok Eucharystii, który Jan Paweł II zostawił po sobie jako duchowy testament.

Wróćmy zatem do usłyszanego dzisiaj słowa Bożego, żeby *przejrzeć*, nadać Boży sens temu, co zostało przed chwilą przypominane. Otóż pierwsze czytanie przywołało tragiczny moment w życiu Jeremiasza. Naprowadzają nas to chociażby te słowa: „Pan jest przy mnie jako potężny mocarz, dlatego moi prześladowcy ustaną i nie zwyciężą”. Jeremiasz wypowiedział tę modlitwę tuż po tym, jak został odrzucony przez najbliższych, bo ci nie potrafili znieść uczciwości jego serca i słów prawdy, jakie do nich kierował. W pewnych okresach Jeremiasz przeklinał nawet dzień swojego narodzenia, bo presja wrogo nastawionego do niego środowiska była nie do zniesienia. Do końca trwał jednak w realizacji swojego powołania i ostatecznie za wierność Bogu został przez rodaków uprowadzony do Egiptu i tam zamordowany.

Spróbujmy odwrócić nasz wzrok o okrutnego losu, jaki zgotowali Jeremiaszowi jego rodzina i przyjaciele, a zwrócić uwagę na to, co determinowało jego serce w byciu wiernym Bogu. On miał, mówiąc językiem Jana Pawła II swoje *Westerplatte*, którego

broniał do końca; wymagał od siebie nawet wtedy, gdy inni nie wymagali, ba... nagabywali, żeby odpuścić...

Co jest kluczem do zrozumienia serca Jeremiasza i nauką dla nas? Serce, które pamięta dzieła dokonane przez Boga w życiu osobistym, mojej rodziny, parafii, narodu... Czym jest pamięć serca, jeśli nie codziennym przywoływaniem tych wydarzeń zbawczych, które chwyciły za serce.... W taki oto sposób pamięć staje się tożsamością.

W ubiegłym roku udałem się na pielgrzymkę do Oziornoje, gdzie znajduje się sanktuarium maryjne Kazachstanu, odpowiednik naszej Częstochowy. Po przybyciu na miejsce, pieszo przeszedłem z kościoła na sopkę wołyńską (ok 15 km w jedną stronę). Na tej sopce wznosi się krzyż, który postawili nasi rodacy a pod nim tablica z napisem w czterech językach. Zawierają one słowa modlitwy: Bogu – Chwała; Ludziom – Pokój; Męczennikom – Królestwo Niebieskie; Narodowi Kazachstanu – Wdzięczność; Kazachstanowi – Rozkwit. Niektóre źródła podają, że ten krzyż znajduje się w środku odległości pomiędzy Fatimą a Hiroszimą. Fatima to miejsce objawień Matki Bożej, która wezwała świat do nawrócenia, wyznania grzechów. Hiroszima to miejsce, gdzie grzech nienawiści i pychy eksplodował w postaci bomby atomowej Little Boy, która 6 sierpnia 1945 roku uniosła życie prawie 100 tys ludzi w kilka sekund. Kiedy tak stałem pod tym krzyżem przywołując akt całkowitego oddania Jezusa swojemu Ojcu, że w Jego ranach nasze zdrowie, ocalenie; przywołując wiarę naszych rodaków, która dosłownie *góry przenosiła* i do wioski Oziornoje sprowadziła jezioro z rybami, co uratowało życie tysięcy ludzi, wśród nich jest mój parafianin, który stale przypomina to wydarzenie i wieńczy swoją opowieść znamienitym zdaniem: „jadłem te ryby, dlatego jestem z wami”.

Kiedy przywołałem te i inne wydarzenia z mojego życia, to w pewnym momencie uświadomiłem sobie, że wezwanie „Nie bójcie się” (ww. 26.28.31), które Jezus wypowiedział w dzisiejszej Ewangelii aż trzykrotnie spełnia się w tym, że Jezus panuje w moich lękach, że nic nie może mi się stać bez wiedzy Ojca, który policzył każdy włos

na mojej głowie (ww. 29-30); że raduję się Bogiem, który jest zatroskanym o mnie Ojcem.

Przywoływać to, co chwyciło za serce... to być albo nie być... to jest droga do celu, jakim jest tożsamość; tożsamość Jeremiasza, Jana Pawła II... ta lista jest bardzo długa... po doświadczeniu tych wszystkich wydarzeniach zbawczych, które spotkały każdego z nas i pozwoliły namacalnie doświadczyć Boga jestem pewien, że każdy z nas swoim imieniem poszerza tę listę. Amen.